

ANNA ŻAKIEWICZ

O fałszowaniu portretów pastelowych Witkacego

Pozorna łatwość podrobienia dzieł Witkacego – zwłaszcza rysowanych przezeń suchymi pastelami na barwnych papierach portretów, jakie artysta wykonywał poczynając już od 1915 r., a potem w ramach stworzonej przez siebie w 1925 r. jednoosobowej Firmy Portretowej „S.I. Witkiewicz” – sprawia, że ich fałszowanie to dość rozpowszechniony proceder. Wydaje się nawet, że ilość krążących na rynku oraz w Internecie falsyfikatów niedługo przewyższy liczbę prac artysty zgromadzonych w muzeach...

Do sfalszowania obrazu olejnego potrzebny jest profesjonalnie wykonany i zagruntowany blejtram oraz kosztowne na ogół farby i pędzle, nie mówiąc już o umiejętności posługiwania się tym wszystkim. By narysować „Firmowy” portret Witkacego wystarczy papier i kredki oraz jakaś – najlepiej wyglądająca na nadgryzioną zębem czasu – rama. Przydadzą się także jakieś pieczątki i nalepki, nie wiedzieć czemu, często w języku niemieckim. Ważnym „narzędziem” pracy, a raczej pomocą „naukową” czy wręcz „wzornikiem” fałszerza jest któreś z licznych wydawnictw albumowych zawierających dobre reprodukcje barwne prac artysty – szczególnie pomocne są *Witkacy Malarz* Ireny Jakimowicz, wydany w 1985 r. oraz *Katalog Witkacowskiej Kolekcji Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku*, opracowany przez Beatę Zgodzińską i wyżej podpisaną (Warszawa 1996, wyd. 2. 2000). Niestety, potrzebna jest także dość spora wiedza o artyście i jego metodach, a tej już na ogół fałszerzom nie chce się przyswajać. Trzeba mianowicie wiedzieć, że Witkacy używał tzw. suchych pastelów, a nie tłustych kredek. Rysował na dobrej jakości papierach żeberkowych, które naklejał (lub tylko nakładał) na charakterystyczną, porowatą teksturę



218.
Stanisław Ignacy Witkiewicz (Witkacy) (1883-1933), Polish
YOUNG GIRL IN YELLOW AND GREEN: Colour pastel on board; signed lower
left, inscribed lower right
19" x 14.5" — 48.3 x 36.8 cm
Est. \$6,000/\$8,000
Provenance: Estate of Jan Kelles Krauze, Kraków, Poland;
By descent through the family to the present owner, Toronto

108 Waddington's™ Auctioneers & Appraisers

Strona z internetowego katalogu aukcyjnego z reprodukcją i opisem falsyfikat portretu Anny Nawrockiej (oryginał w Muzeum Pomorza Zachodniego w Słupsku)

w kremowym kolorze, a nie bezpośrednio na zwykłej brązowej tekturze, na której tworzy swe „dzieła” większość fałszerzy. Niemal wszystkie oryginały są też fachowo oprawione i na ogół zachowały się w dobrym stanie. Były przecież wykonywane na zamówienie konkretnych ludzi, za stosunkowo spore pieniądze (większość – za równowartość przeciętnej przedwojennej pensji) oraz przechowywane były przez samych modeli lub ich rodziny, więc przez wiele lat miały one dla ich właścicieli ogromną wartość, także emocjonalną. Wydaje się niewiarygodne, ale przeważająca liczba fałszerzy nie zadaje sobie trudu sprawdzenia nawet wymiarów oryginałów. Oscylują one na ogół wokół 64 cm wysokości i 46 cm szerokości, czasem są większe – do 70 cm wysokości i 50 cm szerokości. Wynika to z ekonomicznego podziału arkusza papieru o wymiarach 100 x 70 cm (tzw. folio). Fałszyki są na ogół mniejsze. Mają też nieestetyczne, często mocno zniszczone ramy, brudne szyby, poplamioną od odwrocia tekturę upstrzoną różnymi zamazanymi pieczętami, napisami, czasem „ekspertyzami” nikomu nie znanych osób. Regułą są zardzewiałe gwoździe, za pomocą których „obiekt” osadzony jest w ramie. Znakomita większość fałszyków to nieudolne naśladowstwa prac reprodukowanych w wyżej wymienionych wydawnictwach albumowych. Regułą jest jednak, że publikacja praktycznie każdej łatwo dostępnej książki zawierającej reprodukcje portretów Witkacego prowokuje „wysyp” fałszyków oferowanych domom aukcyjnym, indywidualnym nabywcom oraz w Internecie.

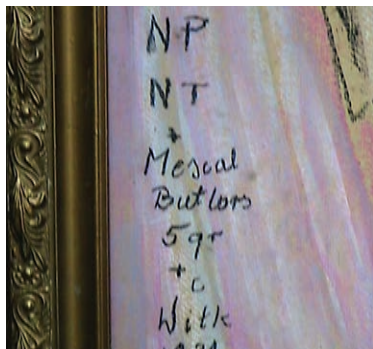
Jesienią ubiegłego roku doszło w tej dziedzinie do swoistego skandalu niezmiernie podniecającego dziennikarzy do dziś. Krakowska galerzystka zaalarmowała bowiem policję, że ktoś zaoferował jej prawdopodobnie fałszywy portret Witkacego. Chociaż w Polsce tego typu oszustwa ściga się z tzw. oskarżenia prywatnego, tj. oszukana osoba musi wnieść sprawę do sądu cywilnego, co oznacza koszty, długi czas rozstrzygania oraz



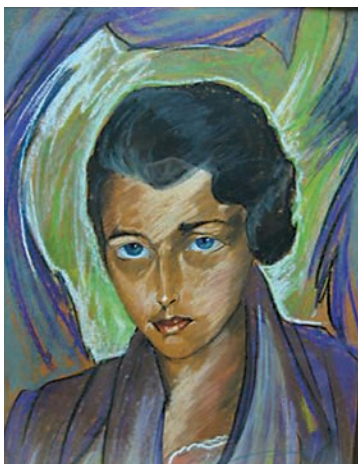
Falszykiat portretu Teofila Trzcińskiego



Jeden z fałszyków „odkrytych” przez policję w Słupsku



Powiększenie sygnatury fałszykatu „odkrytego” przez policję w Słupsku



Przykład fałszykatu przysłanego przez osobę prywatną

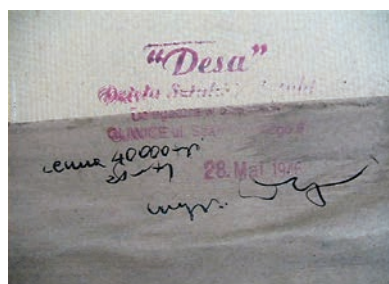
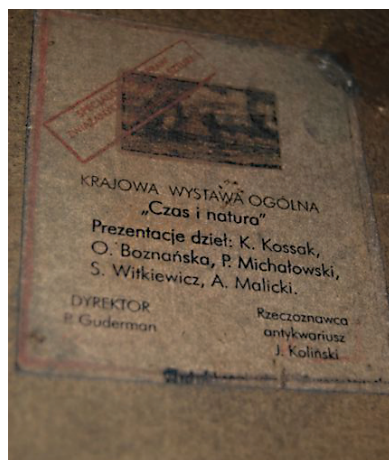
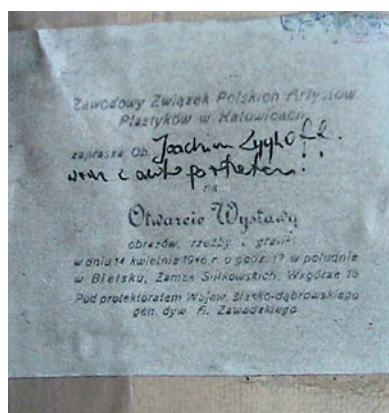
żmudny i niezwykle trudny proces udowodnienia swoich racji, a przede wszystkim zły woli oszusta (którym często jest nieświadomy fałszerstwa pośrednik), policja krakowska przejęła się sprawą, inkryminowany obiekt zarekwirowała oraz przywoziła mi go w celu oględzin. Był to mój stary „znajomy”, spotykaliśmy się bowiem już po raz czwarty... Po raz pierwszy widziałam go na zdjęciu przysłanym mi jesienią 2006 r. e-mailem z salonu Desy Unicum, do którego przyniesiono ów portret w celu wprowadzenia go na rynek. Pytanie o autentyczność nie było trudne. Natychmiast rozpoznałam nieudolne naśladownictwo portretu Teofila Trzcińskiego ze zbiorów Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego, reprodukowanego w albumie Ireny Jakimowicz Witkacy Malarz. Fałszerstwo było tak oczywiste, że nie potrzebowałam nawet osobistego z nim kontaktu (co jest absolutnie konieczne, jeśli wypowiadamy się w przypadku oryginałów). Nie będę tu cytować mojej odpowiedzi – była żywiołowa i jednoznacznie niecenzuralna... Po raz drugi spotkaliśmy się po miesiącu, już osobiście. Jeden z antykwariszy warszawskich przyniósł mi go do obejrzenia, moja negatywna opinia nie była jednak dla niego niespodzianką. Zapytany przeze mnie, po co w takim razie zwraca mnie i sobie głowę tym paskudztwem, wykrztusił z zażenowaniem, że rzecz ma „profesorską ekspertyzę”. Chciałam oczywiście wiedzieć – czyją? Po dłuższych oporach podał nazwisko osoby, której studentką byłam ongiś, a która z niepojętych dla mnie powodów pisemnie potwierdziła autentyczność obiektu, którym w ogóle nie powinna się zajmować, jako że specjalizuje się w zupełnie innej dziedzinie sztuki. Trzeci raz fałszykiat pojawił się na Allegro, o czym powiadomiła mnie koleżanka z Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, kustoszka tamtejszej kolekcji witkacowskiej. Sam obiekt nie wzbudził w niej specjalnych emocji, wstrząśnięta była jednak faktem, że była doń dołączona pozytywna opinia napisana przez czynną profesorkę historii sztuki zatrud-

nioną na Uniwersytecie Warszawskim. No cóż. Jednak do ukazania się notki o całej sprawie w *Życiu Warszawy*, zamieszczonej przez dziennikarza śledzącego serwis policyjny, nie przyszło mi nawet do głowy, że autorka ekspertyzy jest również właścicielką falsyfikatu i to właśnie ona co najmniej czterokrotnie próbowała go sprzedać – wbrew mojej opinii, jaką przekazano jej w Desie już podczas pierwszej próby sprzedaży. Mimo wielkiego zaangażowania policjantów z Krakowa, sprawę dość szybko umorzono – z uwagi na jej „niewielką szkodliwość społeczną”. Rzeczywiście – w tym wypadku nikt nie dał się nabrać, a po nagłośnieniu jej w mediach (poza *Życiem Warszawy* – także w *Wiadomościach TVP*) już raczej nikt się nie nabierze. Uboczną zaletą tej całej historii jest wzrost ostrożności potencjalnych nabywców innych falsyfi-katów – większości przychodzi do głowy zapytać o autentyczność portretu, zanim wyciągną portfel... Ale nie wszystkich. Ciekawostką ostatnich miesięcy była aukcja internetowa rzekomo prowadzona przez jakiś dom aukcyjny w Toronto, na której za równowartość 40 tys. złotych sprzedano bardzo nieudaną podróbkę jednego z portretów Anny Nawrockiej z kolekcji Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Nabywczyni zorientowała się w fałszerstwie już po przeprowadzeniu transakcji, znalazłszy w Internecie (na stronie <http://www.muzeum.slupsk.pl>, www.muzeum.slupsk.pl) reprodukcję oryginału. A przecież mogłaby poszukać tej informacji wcześniej...

Swoje przygody z falsyfikatami opisałam już dawno temu w dwóch opublikowanych artykułach: *Uwaga - falsyfikat! Naiwność pseudo - Witkacych, Art & Business* 1995, nr 11/12, s. 23-26 oraz *Falsyfikaty Witkacego*, [w:] *Falsyfikaty dzieł sztuki w zbiorach polskich. Materiały międzynarodowej konferencji naukowej zorganizowanej 21-22 maja 1999 roku przez: Instytut Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego, Oddział Warszawski Stowarzyszenia Historyków Sztuki i Zamek Królewski w Warszawie*, red. J. Miziołek



Przykład falsyfikatu przystanego przez osobę prywatną



Przykłady odwoici falsyfikatów „odkrytych” przez policję w Słupsku

M. Morka, Warszawa [2001], a podstawowe wskazówki, jak odróżnić falsyfikat od oryginału zamieściłam na stronie <http://www.witkacy.hg.pl> przed dziewięć laty. Mimo to, nie ma niemal tygodnia, by nie zwracano się do mnie z prośbą o opinię w sprawie właśnie zakupionego, często za niemałe pieniądze, falsyfikatu... W skrzynce mailowej mam już ponad setkę ich fotografii. Najbardziej irytujące, jeśli osoba jest namolna, nie tylko pisze, ale i telefonuje i w dodatku za skarby świata nie daje sobie wytłumaczyć, że zakupiony obiekt nie jest, niestety, oryginałem. Znakomitej większości nie przychodzi nawet do głowy, by po stwierdzeniu fałszerstwa odpowiedzieć choćby jednym słowem „dziękuję”. Jak choćby policjantom ze Słupska, którzy kilkakrotnie telefonowali twierdząc zresztą, że wiedzą, że dwa zatrzymane przez nich portrety będące przedmiotem kradzieży, to z całą pewnością prace Witkacego, no bo przecież oni się na tym bardzo dobrze znają, choć twórczości tego akurat artysty nie lubią, bo im się nie podoba... Przesłane mailem zdjęcia potwierdziły moje podejrzenia – portrety były po prostu tragiczne! Po otrzymaniu ode mnie informacji panowie z policji nie raczyli się już odezwać...

Reasumując, absolutnie nie należy kupować niczego na pchlich targach i generalnie od osób prywatnych, jeśli sprzedający nie potrafią w sposób przekonujący udokumentować pochodzenia portretu i jego historii. Przed zakupem należy przejrzeć albumy (są dostępne w większych bibliotekach) z reprodukcjami prac Witkacego oraz wymienione wyżej strony internetowe. Jeśli znajdziemy coś, co jest podobne do składanej nam oferty, to sygnał, że niechybnie mamy do czynienia z podróbką. Najlepiej zresztą dokonywać zakupu w renomowanych domach aukcyjnych lub galeriach, ale i od nich trzeba domagać się potwierdzenia autentyczności. Choć, jak opowiedziana przeze mnie historia profesorskiej ekspertyzy, nawet i to nie zawsze jest całkowitą gwarancją.

■ Fot. autor